

ŚWIERSZCZYK

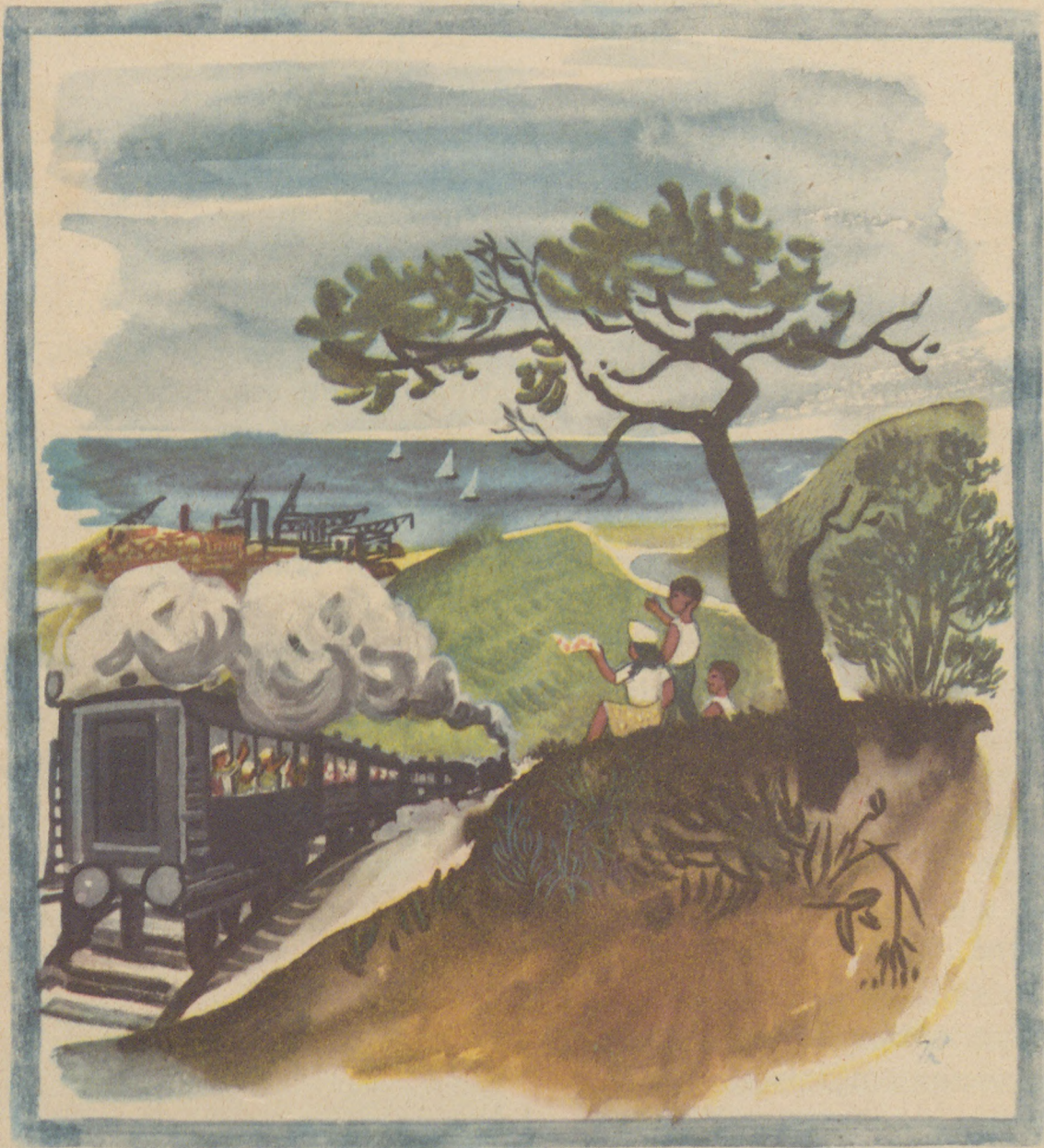
* Iskierki *

Nr 44

28.VI-4.VII.53r.

tygodnik dla najmłodszych

Rys. Z. Rychlicki



Jadą pociągi,
dudnią wagony,
powiozą dzieci
w przeróżne strony.

A wszędzie słońko
twarze opali,
jednym nad morzem,
drugim na hali.

M. C.

Cena 60 gr

DOBRA OPIEKUNKA

Przed miesiącem, a może i wcześniej jeszcze, matka Marka powiedziała po powrocie z pracy:

— Nasza fabryka urządza kolonie dla dzieci pracowników. Zapisalam na te kolonie Marka.

Oczy chłopca zapłonęły radością.

Babcia zdjęła okulary, odsunęła robótkę i westchnęła ciężko:

— No i po co było zapisywać chłopaka? Kto tam będzie dbał o niego? Jeszcze mu się jakaś krzywda stanie.

Dni mijały szybko. Jedne były deszczowe, inne słoneczne i tych było więcej, wszystkie szumiące zielonymi listkami kasztanów. Jak to w czerwcu.

No i nareszcie przyszedł dzień wyjazdu na kolonie.

— Pojedziemy na jeziora mazurskie — cieszy się Marek.

Mama pakuje plecak. Wkłada bieliznę, mydło, szczotkę do zębów, ręczniki. A babcia coraz to jeszcze o czymś przypomina, dokłada. Wzdycha, ukradkiem ociera oczy.

— Masz tu jeszcze dropsy miętowe. O, a te pierniki to mogą dłużej poleżeć... I cukier w kostkach też się przyda...

Na peronie tłok i gwar. Marek wita się ze znajomymi dziećmi, poznaje nowych kolegów. Odprowadzają go rodzice i babcia.

Babcia rozgląda się wokoło, kogoś szuka.

— Wiesz — mówi do mamy — chciałabym porozmawiać z opiekunką naszego Mareczka.

Przy drzwiach wagonu stały dwie młode dziewczyny w zetempowskich bluzach i czerwonych krawatach. Mama wskazała na nie:

— One będą pomagały wychowawczyniom opiekować się dziećmi na kolonii.

— Te młode dziewczyny? To też prawie dzieci — zaniepokoiła się babcia i szybkim krokiem podeszła do wagonu.

— Chciałam prosić — głos babci drżał lekko — o dobrą, o bardzo dobrą opiekę nad moim wnuczkiem.

— Może pani być zupełnie spokojna. Wnuczek będzie się dobrze czuł na kolonii, tak jak wszystkie inne dzieci. Obiecuję to pani — powiedziała młoda opiekunka. I spojrzała przy tym w oczy babci życzliwie i ciepło.

Pociąg odjechał. Za zakrętem wiatr rozwiął liliowo-białą chmurkę dymu.

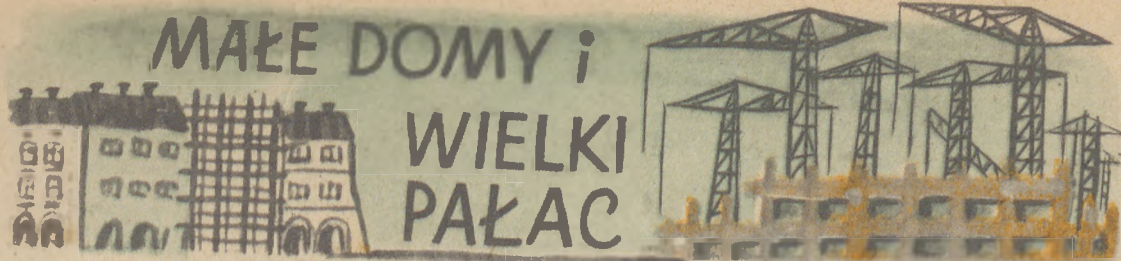
Minął miesiąc. W końcu lipca Marek wrócił z kolonii. Był opalony, wesoły i zdrowy.

Młoda opiekunka dotrzymała słowa.

J. Adamczyk

Rys. T. Kozłowski





Z góry na dół, z dołu do góry — jadą ruchome schody.

— Uważajcie, dzieci! Nie tłoczcie się wszystkie na raz — mówi pani.

Ale Julcia boi się wejść na ruchome stopnie. Woli iść zwykłymi schodami. I wszystkie dzieci muszą na nią czekać na górze przy balustradzie. Widać stąd dachy tramwajów, które wynurzają się z tunelu i mkną trasą W-Z do mostu.

— Teraz pójdziemy na Stare Miasto — mówi pani. I prowadzi dzieci uliczką Piwną.

— Dlaczego ta ulica jest taka wąziutka? — pyta Hela.

— Bo to jest bardzo stara uliczka.

— A dlaczego stoją na niej same nowe domy? — dziwi się Julcia, pokazując palcem świeże ceglane ściany.

— Całe Stare Miasto było w czasie wojny spalone i zbombardowane.

— A teraz będzie takie samo, jak przed wojną?

— Ładniejsze — wyjaśnia pani — w każdym mieszkaniu będzie łazienka i centralne ogrzewanie.

— O, proszę pani, ile gołębi! — woła Jurek.

Gołębie wcale nie boją się dzieci. Krążą niziutko nad ich kolorowymi beretami, siadają wśród rusztowań. Z rusztowań uśmiechają się do dzieci robotnicy:

— Skąd jesteście?

— Z Mrozów — odpowiada Hela.

A pani dodaje, że to pierwsza klasa z Mrozów przyjechała na wycieczkę do Warszawy.

Przyjdźcie drugi raz w lipcu — zapraszają robotnicy — wtedy zobaczycie już gotowe mieszkania na całym Starym Mieście. Zobaczycie kolorowe domki na rynku.

Ze Starego Miasta pojechały dzieci tramwajem do Śródmieścia. Kiedy stanęły przed Pałacem Kultury, nie mogły się nadziwić. Nie mogły uwierzyć, że Pałac będzie miał aż 30 pięter. Wysoko wśród żelaznych rusztowań Hela spostrzegła płomień:

— Ojej! Pali się!

Ale pani uspokoiła ją, że to robotnicy spawają żelazne belki.

— Cały Pałac — powiedziała pani — będzie się opierał na słupach i belkach ze stali. Będzie piękny i mocny. To jest dar Związku Radzieckiego dla Warszawy. Ten Pałac nosi imię Józefa Stalina.

Wanda Miron



Rys. W. Symonowicz

KOPERNIK

Słoneczko chodzi po niebie.
Każdy to może zobaczyć.
Ale Mikołaj Kopernik
powiedział, że jest inaczej.

Słońce nad rzeką nie wstaje,
głowy nie chowa za borem.
Ludziom się tylko wydaje,
że słońce gaśnie wieczorem.

Noc ciemna... gwiazdy na niebie.
Gdzie poszło słońko? Gdzie świeci?
To odkrył Mikołaj Kopernik.
A w szkole nauczają się dzieci:

O tym, że słońce nie gaśnie,
że ziemia się ciągle obraca.
Noc u nas, a z drugiej strony
słoneczko ziemię ozłaca.

St. Szuchowa

BAJKA O KSIĘŻYCU

Już słoneczko zabłysło
Raz ostatni — wnet zaśnie.
My usiadźmy nad Wisłą.
Zaraz zaczną się baśnie.

Już się księżyc wytoczył.
Patrz, zaspane ma oczy.
Śpiący jest, pewnie ziewa.
A to co? — Słowik śpiewa...

Tirli — tirli — słowikowa piosenka.
Tirli — tirli — nutka snuje się cienka.
Bzyku — bzyku — zabrzęczały komary.
Szumu — szumu — zaszeptały szuwary.

Cichutko szemrze fala na kamykach.
Trzmiel się obudził i gniewnie zabzykał.
Szumią, szumią listki na wiklinie.
Płynie Wisła i piosenka z nią płynie.

Wiatr piosenką zaszumiął.
Księżyc piosnkę zrozumiał.

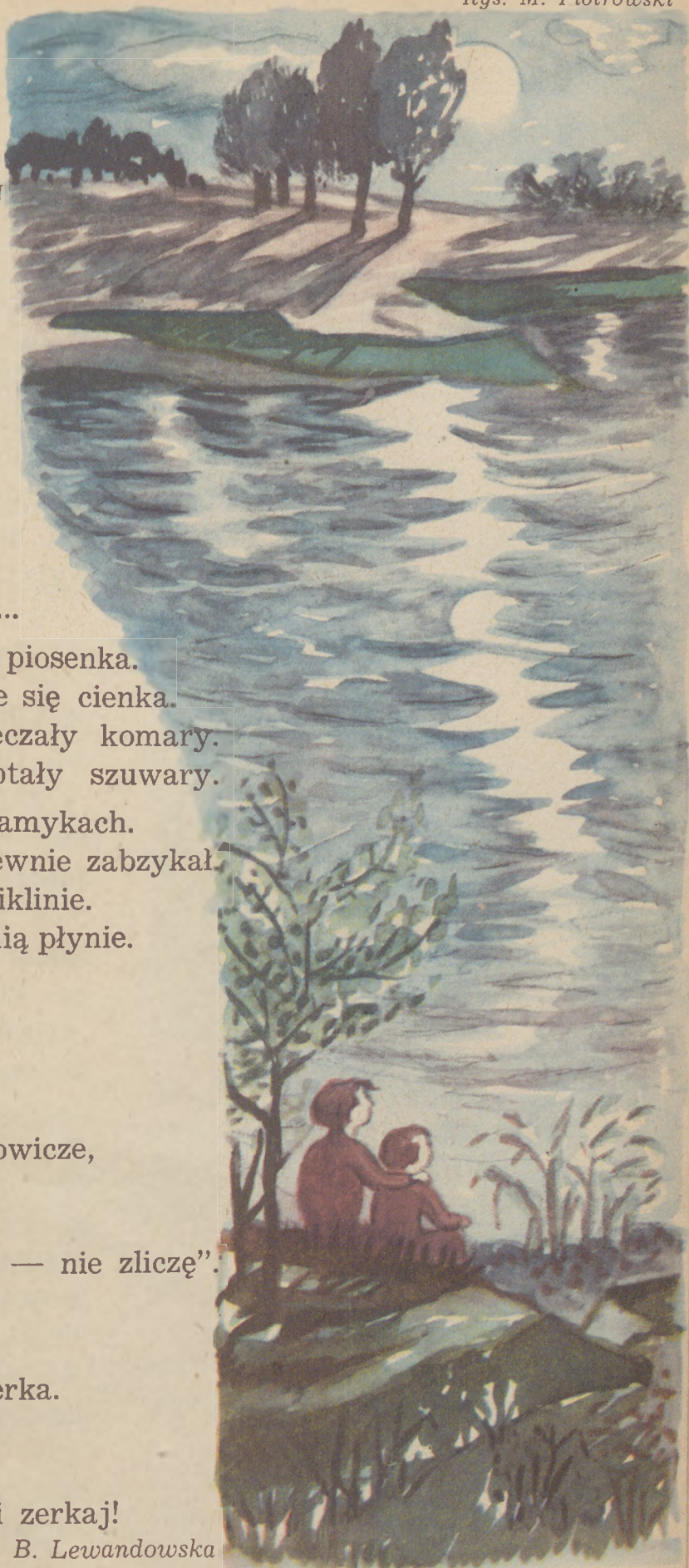
I już więcej nie ziewa,
Wyjrzał cicho zza drzewa.
„Jakie piękne te piosnki słowicze,
Jak przygrywa kapela
Żab, komarów i trzmiela...

A tych innych śpiewaków — nie zliczę”.

Tak się księżyc zapalił,
Aż zatańczył na fali,
Na wiślanej, skocznego oberka.

Nie zobaczysz ty co dzień
Tego tańca na wodzie,
Więc siedź cicho, cichutko i zerkaj!

B. Lewandowska



Kutry jadą

Słońce wygląda jak wielki, czerwony balon, który już... już prawie dotyka morza tam, daleko, na widnokręgu. Tak przynajmniej zdaje się dzieciom stojącym na mołu w Wielkiej Wsi.

— Wracamy? — pyta Joasia.

— Poczekajcie — zatrzymuje swych gości Franuś, syn rybaka. — Zaraz wróci mój tata... O, już ich widać!

Bystre oczy Franusia dostrzegły w oddali czubki masztów i żagle.

— I ja też widzę!

— I ja! — wołają inne dzieci.



Już teraz widać całe żagle. Chwiałą się na niespokojnej fali kutry rybackie. Są coraz bliżej. Fala kołysze je mocno, wydaje się, że lada chwila zatoną, kiedy nagle prostują się, by po chwili przechylić się na drugi bok.

— Dobry połów — mówi Franuś, gdy kutry zbliżyły się do portu.

— Skąd wiesz?

— Przecież widać, że pełne, bo głęboko zanurzone.

Dzieci z miasta słuchają z podzi-

wem. Jak ten Franuś wszystko wie, choć taki mały.

— O, na tym kutrze z połatynym żaglem jest mój tata. To kutry z naszej spółdzielni.

Franuś macha rękami na powitanie. Z kutra wychyliła się rybak w kapturze. I on także zobaczył Franusia.

— Ho, ho! Franuś! — dolatuje głos poprzez szum fali.

Kuter minął już falochrony. Za nim drugi i trzeci, i dziesiąty. Widać nawet ryby, którymi kutry są wypełnione po brzegi.

— Tyle ryb! Kto to zje? — dziwią się Krzyś i Joasia.

— To wszystko zabiorą zaraz samochody do Gdyni, do Warszawy, do Krakowa, Poznania i innych miast — objaśnia znowu Franuś. — Jutro rano będą tam mieli świeże dorsze.

W porcie stoi już cały szereg samochodów ciężarowych. Czekają na ryby.

Dzieci z Franusiem na czele biegną do przystani. Franuś serdecznie wita się ojcem. Wyjazd na morze to nie zabawa. Gdy nadejdzie burza i wichura, o wypadek nie trudno.

Przerzucane do skrzynek dorsze srebrzą się łuską w zapadającym mroku. Ojciec Franusia z pomocnikami zwija się, żeby prędzej skończyć wyładunek.

— Masz! — rzuca synowi jedną dużą rybę — zanieś mamie, niech usmaży na kolację!

H. Zdzitowiecka

KTO NAUCZYŁ JANKA PŁYWAĆ

Skacze zielona żabka na czterech zielonych łapkach. Kic — po trawie, kic — po kamkach i plusk — skoczyła do strumyka. Janek pyta:

— Żabko miła, gdzieś się pływać nauczyła?

— W strumyku, Janku, plusk i chlap! Potrafisz pływać? — to mnie złap!

Jaś ze smutkiem głową kiwa, bo nie umie jeszcze pływać. Śmieje się żabka:

— Rade — rade! I odpłynęła na obiadek.

A co teraz pluska? Rybka srebrnołuska. Ogonem plusk, pletwami chlap, zachęca Janka:

— Złap mnie, złap! — Janek znaki rozumie, lecz cóż? Pływać nie umie.

Prosi rybkę:

— Moja miła, może byś mnie nauczyła?

— Skoro masz ochotę, płyn jak rybki złote. Plusk! — ogonem.

Chlap! — pletwami. Goń się z wiatrem, goń z falami!

Dobra rada, ale nie dla Janka wcale. Więc się martwi i smuci: — Kto mnie pływać nauczy?...

Aż tu nagle na brzegu śmiech się rozległ kolegów.

Jaś się ucieszył. No, bo może któryś z kolegów mu pomoże. Już za gromadką dzieci goni. Poznał kolegów z półkolonii. Przyszli tu razem z instruktorem. To Adaś, Felek i Marcelek, Zosia, Halina i Krystyna, i Zdziś, i Rys. I Azorek.

— Ach, jaka woda! Ciepła! Na-grzana! Mógłbym się kąpać aż do rana!

Mienia się fale srebrem i złotem. — Chodź, Janku, do nas, jak masz ochotę.

Wszyscy Jankowi pomogli. Ćwiczyl przez kilka tygodni.

Już umie pływać. Dziś prawie, prawie, jak się postara, dorówna żabie.

Jutro popłynie jeszcze szybciej i może nawet dorówna rybce.

B. Lewandowska



Rys. B. Baro



Rys. E. Różańska

MÓJ OKRĘCIK

Stoi w porcie mój okręciak i na fali wciąż się kręci. Szarpie sznur, żagiel wzdyma, ale ja go mocno trzymam.

— Nie spiesz, nie spiesz, mój kochany, ja tu jestem kapitanem. Tak jak wszystkie małe statki, zrobisz kurs wzdłuż naszej kładki. Dalej płynąć nie pozwalam — zatopiłaby cię fala.

Znam się na tym, sam widziałem w Gdyni statki okazałe. Każdy z nich — jak dom piętrowy. Każdą ma stalowy. Zamiast żagli jest maszyna, dym się snuje wciąż z komina.

A jak huczy! Zatkaj uszy, bo cię może wnet ogłuszyć. Niech spró-

buję jakaś fala taki okręt wodą zalać!

Są żaglowce na kotwicy, żagli tyle, że nie zliczysz. Maszty grube, tak wysokie, że szczyt ledwie dojrzysz okiem.

Właśnie wtedy wrócił z morza piękny okręt: „Dar Pomorza”. Szkolny okręt. Na tym „Darze” ćwiczą młodzi marynarze.

I ja też, gdy będę duży, w marynarce chciałbym służyć. Wtedy śmiało, mój kochany, pożegluję oceanem. A na razie, okręciaku, płynmy sobie po strumyku. I jak wszystkie małe statki, zrobmy rejs wzdłuż naszej kładki.

W. Kozłowski



JAK SZAŁWIA ŁAKOWA KACPERKIEM ZOSTAŁA

Rozbiegły się dzieci po łące.
Każde usiadło obok jakiegoś kwiatka:

przy koniczynie Basia,
przy stokrotce Joasia,
przy jaskrze Ryś,
przy dmuchawcu Zdziś,
przy maku Krysia,
przy rumianku Marysia.

Na środku łąki została Tereska
i układa bukiet. A ten bukiet bardzo dziwny, bo sam po łące chodzi i śpiewa:

Bukieciak zwijamy,
kwiaty zapraszamy.
Mało nas, mało nas,
koniczynko, chodź do nas!

Koniczynka-Basia przyłącza się
do bukietu i razem z innymi zaprasza nowe kwiaty.

Wszystkie dzieci są już w kole.
Został tylko Kacperek, bo nikt nie wiedział, jak nazywa się roślina, przy której on usiadł. Roślina ta

ma u dołu łodygi ostro zakończone liście, a u góry—drobne kwiaty koloru lila.

Otoczyły dzieci roślinkę. Śpiewając coraz ciszej: „Mało nas... mało nas...” i spoglądają po sobie.—Kto wie, co to za roślina?



Zuzia, która zawsze na wszystko znaleźć musi radę, sama kończy piosenkę:

— Ty, Kacperku, chodź do nas!

— Cha, cha, cha! hi, hi, hi!—śmieją się dzieci.

A wtem Adamek przypomniał sobie nazwę rośliny.

— To szalwia łąkowa! A nie Kacperek...

H. Krukówna



Rys. O. Konwicka



We wsi, w której mieszka Andrzejek, rośnie bardzo, bardzo stary i wspaniały dąb.

Pewnego wiosennego dnia poszedł Andrzejek ze swoim pradiadkiem do tego dębu w odwiedziny. Usiedli sobie na ławeczce, tuż koło wielkiego, grubego pnia.

— Dziadziu, pyta Andrzejek — czy jak ty byłeś mały, to ten dąb był też mały?

— Nie. On już wtedy był bardzo duży. Ten dąb ma pół tysiąca lat.

— Wiesz, dziadziu... — opowiada chłopczyk — byliśmy tu raz z całym przedszkolem. Połączyliśmy ręce, zrobiliśmy koło... Zgadnij, ile nas musiało być, żeby ten dąb objąć i koło zamknąć?

— Sześcioro — mówi pradiadek trochę niepewnie.

— Dziesięcioro! wykrzykuje Andrzejek. — A i to ledwośmy otoczyli. Patrz, a to co? Tu rośnie taki maleńki dąbek.

— Widzisz, ten wielki dąb — mówi dziadzio — urósł także z takiego maleństwa. Udało mu się, prawda?

— A dlaczego tak mówisz, dziadziu?

— No, bo pomyśl. Najpierw musiało się jakiemuś nasionku udać, że padło na ziemię dobrą, mięciutką, wilgotną... Potem, gdy wypuściło kielek, udało się, że nie wykopał go pazurami żaden zwierz. Nie najechał na nie żaden wóz, nie zdeptał go człowiek, nie wyrwał psotny chłopak.

Tam gdzie rósł dąbek, było dużo miejsca i światła w górze dla korony — i dużo miejsca pod ziemią dla korzeni.

Puszcze szumiały wokół, drzew było bez liku. Ludzie wybierali i ścinali drzewa, aby z nich robić sobie ławy, skrzynie, stoły... Ścinali i rąbali drzewa na opał — ale naszego dębu jakoś nie wybrali. I burza go nie zwała... Więc wyrósł tak pięknie, taki się zrobił ogromny, rozłożysty, że ludzie postanowili go nie ścinać. I widzisz Andrzejku... przybito tu teraz tabliczkę z napisem, że to jest drzewo zabytkowe, chronione. Cieszymy się, że mamy we wsi takie piękne drzewo. Trzeba je szanować.

— Chciałbym, żeby wszystkie drzewa u nas były takie potężne, jak ten dąb.

Na pewno będą, ale nie trzeba łamać gałęzi ani kaleczyć kory. Jeżeli wszystkie dzieci to zrozumieją, będziemy mieli piękne lasy i parki, cieniste drogi...

— I za pół tysiąca lat przedszkolaczki znów będą mogły zrobić koło — zawołał Andrzejek.

St. Szuchowa



Rys. A. Kopczyńska

MUSZLA

Chodzę po plaży
w słonecznym blasku,
zbieram muszelki
na złotym piasku.
A gdy do domu
wrócę z kolonii,
muszla mi lato
piękne przypomni,

słońce i morze,
plażę i niebo,
i białą pianę
na wielkich falach,
małe żagielki
i wiatr od morza,
latarnię morską,
gdy się zapala...

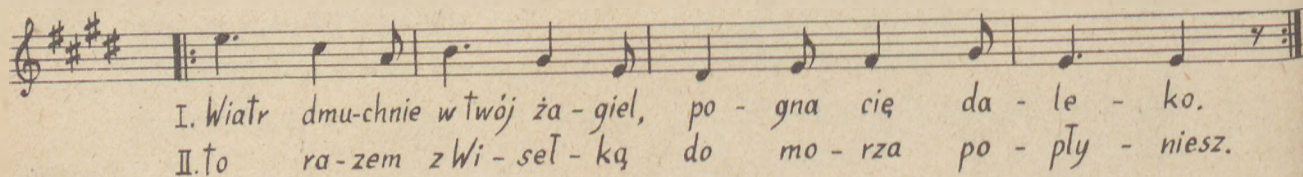
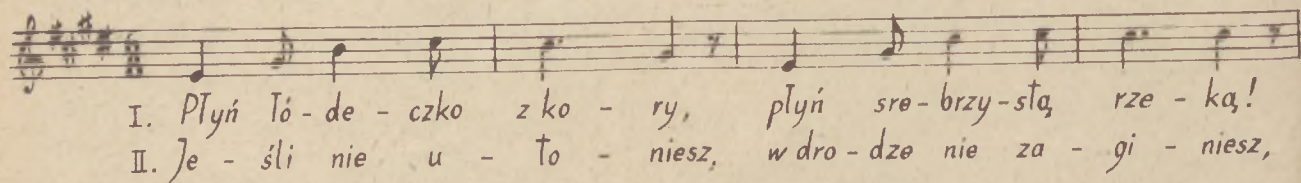
A kiedy potem
znów będzie zima,
wtedy muszelkę
potrzymam w ręce —
morze szumiące,
będę wspominać,
morze usłyszę
w małej muszelce.

M. Krüger

ŁÓDKA Z KORY

Słowa D. GELLNEROWA

muz. A. M. KLECHNIEWSKA



BURSZTYNOWA FAJKA

Czy znacie tę bajkę: Palił kotek fajkę.
Z fajki płynie dym tęczowy,
cybuszek w niej bursztynowy.

Skąd ten bursztyn w fajce? Historia jak w bajce:
Dawno, przed wiekami, rosły nad morzami
wielkie, stare drzewa, w których wichher śpiewał.
W słoneczną spiekotę drżały na nich złote
krople, ciężkie, lśniące żywicy pachnącej.
Po pniach się staczały, fale je zbierały.
Wiek za wiekiem płynie. Wiatr od morza wieje...
W głębinie Bałtyku żywica twardnieje.
A po latach wielu zdarzy się, że czasem
fala żółte grudki wyrzuci na piasek.
Pozbierali ludzie te żółte kamyki,
zrobili z nich broszki, korale, kolczyki.
Wyrzeźbili piękne cybuszki do fajki,
taką fajkę palił bury kotek z bajki.

J. Korczakowska



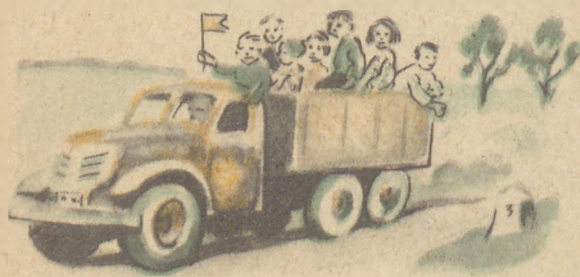
Rys. W. Zawadzka



Z radością przeczytaliśmy list od dzieci z klasy IIb ze szkoły podstawowej w Łodzi:

„Kochany »Świerszczyku«!

My mieliśmy takie zobowiązanie, że wszyscy przejdziemy do trzeciej klasy. I postaraliśmy się. Wiesz, nawet trójkę wcale u nas nie ma. Same piątki i czwórki! I to jeszcze nie wszystko. Bo przez to zwyciężyliśmy we współzawodnictwie między klasami. I w nagrodę pojedziemy z wycieczką do Warszawy. Czy możemy wtedy Ciebie odwiedzić?“

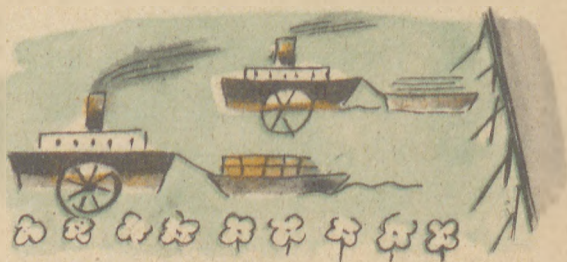


Tak, odwiedźcie nas, gdy przyjedziecie do stolicy. Musimy się ze sobą pożegnać. Bo przecież od nowego roku szkolnego nie będziecie już czytelnikami naszego pisemka. Waszym przyjacielem będzie nasz starszy braciszek „Płomyczek“. Jest on pisemkiem dla uczniów klasy trzeciej i czwartej, więc właśnie dla Was. A na Wasze miejsce wejdą do „Świerszczykowej rodziniki“ pierwszaczki i przedszkolaki. Będziemy więc czekali na Wasze odwiedziny.



Boguś Cichoszewski z Bukowca Górnego, nr 178, opowiada w liście o ciekawej wycieczce:

„Pojechałem z rodzicami do wujka. On mieszka daleko, aż za rzeką Notecią. Musieliśmy przejść przez zaporę wodną na drugą stronę rzeki. Widziałem dwa parowce. One ciągnęły duże łodzie z drzewem i cegłą. Za parowcem robiły się głębokie fale. A pod zaporą wodną woda bardzo szumiała i pienila się. Slicznie było nad rzeką. I żółte kaczeńce tu kwitły. Narysowałem to wszystko. Czy podoba Ci się mój rysunek?“



Bardzo, Bogusiu, podoba nam się i rysunek, i list. Pisz do nas częściej, dobrze?

Ledwie odpowiedzieliśmy Bogusiowi, a tu otrzymaliśmy nową wiadomość. Tym razem nie przyszła ona do nas w liście i nie przyniósł jej listonosz. Przypłynęła do nas po drutach telefonicznych. Usłyszeliśmy w słuchawce taki cieniutki głosik:

„Ja zauważyłem błąd w 37 numerze pisemka. Jest tam na okładce taki wierszyk: »Szybko kręcą się osie, mknie samochód po szosie«. To jest źle. Bo osie się nie kręcą. To koła się kręcą i samochód jedzie“.



Zapytaliśmy, jak się nazywa ten nasz uważny czytelnik. Ale nikt nam nie odpowiedział. Szkoda, że już odłożył słuchawkę.

Bardzo dziękujemy za uważne czytanie „Świerszczyka“. Mylisz się jednak, że osie w samochodzie nie mogą się kręcić. Właśnie tylne koła w samochodzie obracają się ze swymi osiami.

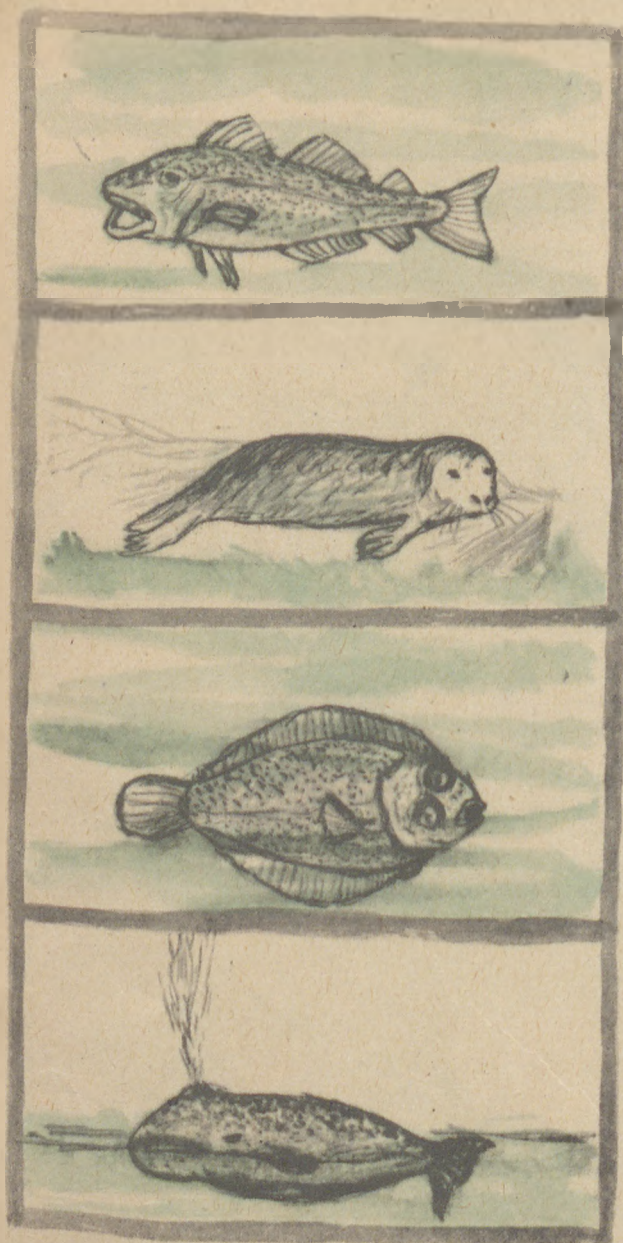
* * *

ROZWIĄZANIA Z NRU 43

Zagadki: I. bursztyn; II. tęcza. Rebusy: Wisła, Kołobrzeg.

Co jest większe?

ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA



Rysunki u góry przedstawiają fokę, dorsza, wieloryba i flądre. Podajcie, jak należy ustawić rysunki, by przedstawiały te zwierzęta w kolejności od najmniejszego do największego.



W kratki znajdujące się przed każdym rysunkiem wpiszcie nazwę rysunku, tak aby w jednej kratce znajdowała się jedna litera. Jeśli nazwy wpiszeć prawidłowo, to odczytacie rozwiązanie w kratkach oznaczonych grubą linią.

ZAGADKA

Ileż ich tu czeka w lesie,
w ciemnych sukieneczkach!
Jaś je zbiera do kobiałki,
Zosia do kubeczka.

J. K.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca



Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIENSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”

WESOŁY-FLOREK

Rys. A. Pucek



1

Nad rzeką kładka.
Florek stał z dala.
Franio się potknął,
plusnęła fala...



2

Franio rękami
po wodzie bije:
— Tonę! Ratunku!
Wpadłem po szyję!



3

Florek nadbiega
i bez wahania
skacze do wody
ratować Frania.



4

Skoczył, przed Frankiem
skłonił się ładnie:
— Wstawaj, kolego,
bo siedzisz na dnie.